



Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. kwartalnie drożej. — W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francji i Szwajcaryi 8 franków.

ADRES REDAKCYI: Lwów, ul. Zimorowicza 1. 7. — ADRES ADMINISTRACYI: Lwów, ul. św. Szymona 1. 2.

Staniława Gałęcka.

WAWRZONEK.

I.

Wrześniowe słońce obrzucało łagodnym blaskiem białe mury pięknego pałacu w Dłużanach, ozłacało zielone trawniki i jesienne kwiaty, odbijało się milionami różnobarwnych iskier w kropkach szemrzącego wodotrysku, zapalało wielkie ognie na kryształowych szybach okien, a przesycając powietrze światłem i ciepłem, zdawało się usiłować rozlać w całej naturze radość i wesele, rozwiać rzewny, cichy smutek, panujący w niej o tej porze roku.

Owa szczególna tęsknota jesieni, obejmująca niebo i ziemię, przepelniająca powietrze, idąca od zamierających drzew i kwiatów, zdawała się udzielać młodemu chłopcu, stojącemu na wysokim tarasie dłużańskiego pałacu, bo zadumany smutnie, patrzył nieruchomym wzrokiem w przestrzeń.

Chłopiec miał lat piętnaście, lecz wyglądał prawie na ośmastoletniego młodzieńca; wysoki był, rozrosły, zbudowany silnie, twarz jego pociągła, ciemną miała cerę i wyraz pewnej surowości, lecz piękną wcale nie była; zdobiło ją tylko szerokie, rozumne czoło, i czarne świetliste oczy. Energia i silna wola biły od całej postaci chłopca, który tak był pogrążony w myślach, że nie słyszał otwierających się drzwi pałacu, w któ-

rych ukazał się drugi, młodszy, najwyżej trzynastu lat liczący chłopiec.

Był on zupełnym przeciwieństwem pierwszego; wysmukły, delikatny blondyn, z ciemnoszafirowymi oczami, mieniącym się płowym włosom, okrągłą, białą-różową twarzą, był nosobniem szlachetnego wdzięku, dobroci, łagodności.

Wybiegłszy na taras, zawołał wesoło:

— A co? Nie jada? Nie widać? Ty masz doskonały wzrok; patrz! tam pod lasem, jakby się coś ruszało?

Brunet odwrócił się żywo i rozpogadzając twarz, odparł z lekkim uśmiechem:

— Zdaje ci się, Włodziu! Tam pod lasem nic się nie rusza.

— Co tobie Wawrzonku? — spytał serdecznie Włodzio, spostrzegłszy przymus na twarzy towarzysza. — Czemu masz taką grobową minę?

— Ja? Zdaje ci się, tak samo...

— O, przepraszam! Nie, wcale mi się nie zdaje — przerwał blondyn. — Już od dnia, w którym rodzice pojechali do Krakowa po Helunię, tyś jakiś inny, jak dawniej... Podczas gdy ja z radości nie mogę doczekać przybycia mej złotej, jedynej siostrzyczki, ty zdajesz się wcale jej przyjazdem nie cieszyć... ale raczej smuć.

— Ach! Włodziu! jak możesz tak mówić? — zawołał gorąco Wawrzonek, a oczy jego, zwró-



cone na Włodzia, wyrażały bezgraniczne przywiązanie, połączone z rodzajem uwielbienia. — Czybym ja mógł smucić się, gdy ty się cieszysz? Twoja radość, to moje szczęście...

— Wiem, wiem, żeś dobry. A jednak, jeśli chcesz, powiedzieć prawdą, to nie zaprzeczysz, że ci coś smutno.

— To pewnie jesień temu winna...

— Daj-no pokój tej pięknej jesieni — przerwał znowu Włodzio. — Ja już się domyślałem, o co tobie chodzi... Ty może sądzisz, że przyjazd Heluni zmieni coś w naszej przyjaźni; a ja ci mówię, iż dopiero teraz będzie nam zupełnie dobrze. Pomyśl tylko: teraz, gdy w domu jest mama, będzie Helunia. Ona taka dobra, miła, kochana siostrzyczka. Ty Warzonku, wcale nie wiesz, co to za radość, za szczęście, mieć taką siostrzyczkę jak moja.

— Domyślam się...

— Wszystkie domysły niczem są wobec rzeczywistości. Helunia śliczna zawsze była, jak kwiatek, jak obrazek... Ale piękność, to najmniejsza zaleta, jak mówi mama; więcej znaczy, zwłaszcza u panienki, łagodność, dobroć, słodycz; a moja siostrzyczka posiada te wszystkie przymioty.

— Ja wiem, Włodziu, jaka być musi twoja ukochana siostrzyczka. Jeśli ty, jako chłopiec, jesteś taki serdeczny, dobry...

— No, no, bardzo proszę! Nie chwał mnie tak w żywe oczy; bo zresztą obaj tego nie lubimy. Mówmy lepiej o Heluni. Wiesz przecie, jak

się za nią stęskniłem przez te trzy lata, gdy jej w domu nie było... Ni mamy, ni Heluni tak długo nie widzieć, jakie to przykre! Ale co ci będę opowiadał, czego byłeś świadkiem? Dzięki Bogu, że to już minęło! Całe szczęście jeszcze że ciebie miałem... Ja ciebie bardzo kocham, Wawrzonku! Wiesz? wierzysz?

— Wierzę i wiem! Alboż mało dawałeś mi dowodów twego przywiązania — szepnął Wawrzonek obejmując Włodzia, który go pociągnął na małą kanapkę, stojącą w cieniu olbrzymich egzotycznych kwiatów.

Widok z niej był piękny, rozległy: długa aleja kasztanowa, idąca od bramy dziedzińca, a ginąca w lesie, leżała, jak na dłoni; po obydwóch jej stronach rozciągały się łąki i szerokie łany; jedne świeżo zorane, inne bielejące ścierniskiem, nad którymi, bujały srebrzyste pasma pajęczej przędzy.

Obaj chłopcy, przytuleni do siebie, przebiegali wzrokiem ten piękny, pełen światła i blasków krajobraz. Po chwili Włodzio się odezwał znowu:

— Jaki dziś prześliczny dzień! Zostańmy tu dopóki nie przyjadą.

— Dobrze — odparł Wawrzonek i umilkli rozmarzeni.

Spokojna piękność dnia jesiennego brała w swoje objęcia dziecięce dusze, budząc w nich słodką tęsknotę i wlewając zarazem łagodne, ciche ukojenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KSIADZ ŻOŁNIERZ.

Dowiedziałem się, że wszystkie wycieczki i napady robią podczas nocy, we dnie zaś odpoczywają, jeżeli Moskwa nie siedzi na karku. Dzisiejszej nocy zrobili ze cztery mile i dla tego zamierzali cały dzień pozostać na polanie. Słońce już zeszło kiedy dał się słyszeć głos piszczałki i wnet za tem komenda: „Do modlitwy!“

Zachwycający był widok tych kilkuset ludzi, doświadczonych w boju, klęczących z odkrytymi głowami. Przed nami, pod krzyżem i obrazem Matki Boskiej na chorągwi obozowej, klęczał ksiądz Mackiewicz i intonował: „Kiedy ranne wstają zorze!“ Do koła były puszcze rodzinne — nasze fortece, nad nami był Bóg i przyszłość nasza...

Długo ksiądz Mackiewicz rzucał postrach na Moskwę przerażoną wytrwałością powstańca. Opierając się na ludzie, czerpał z niego ciągłe zasoby, a przy osobistem męstwie, długo mógłby jeszcze podtrzymać gasnący ogień powstania, ale powstanie straciwszy siłę moralną, straciło i materialną potęgę. Moskale niszczyli wsie, palili dwory, dziewięćdziesiątych obywateli wywieźli z kraju, zestrzegli lub wymordowali, tyleż majątków zaskwestrowali, oddając pod zarząd urzędników moskiewskich. Przechodziły tygodnie, a żołnierze ciepłego jada nie kosztowali, nie znali dachu i odpoczynku. Wprawdzie lasy rodzinne dawały im bezpieczne schronienie i szczęśliwą miejscowość do walki, lecz brak było



żywności, amunicji i rekwizytów, oddziały były nieraz odosobnione przez długi przeciąg czasu; niepodobieństwo było zostawiać rannych po wsiach, gdyż szpiegi moskiewskie zaraz ich wytropiły, a wtedy całą wieś palono i z ziemią równano, a mieszkańcy ginęli z głodu, lub szli na osiedlenie w stepy północy. Kto był ranny — to gorzej jak zabity, komu sił zabrakło i nie mógł zdążyć za oddziałem — był zgubiony.

Nastała późna jesień; opadły zwiędłe liście, a powstańcy o chłdzie i głodzie tułali się po lasach. Wrzesień był nieprzyjazny, gdy ksiądz Mackiewicz ze 150 ludźmi wszedł w lasy wąwolskie, w powiecie Koweńskim, gdzie Moskwa przez szpiegów uwiadomiona już czekała. Wypadłszy z zasadki wyparła powstańców w rzadkie krzaki, gdzie uderzyła na nich kawalerya, rąbiąc i tratując. Powstańcy szukali ratunku w ucieczce. Kilkunastu padło trupem, a wielu bardzo wzięto w niewolę. Ksiądz Mackiewicz ocalał się prowadząc z sobą 25 rozbitków.

Po tej klęsce ks. Mackiewicz porzucił myśl formowania pieszego oddziału. Pozostałych wsadził na koń, zebrał najdzielniejszych rozbitków i utworzył szwadron konnych strzelców z 80 ludzi złożony.

W listopadzie Kozacy dogonili go idąc za śladem. Ksiądz Mackiewicz zebrał swoich żołnierzy, wypadł niespodzianie, rozpędził Kozaków, zabrał im kilkadziesiąt koni, rozbroił ze dwudziestu, obdzielając oddział zdobytym rynsztunkiem wojennym. Zwycięstwo to sprawiło niewymowną radość w znękanym niepowodzeniami oddziale powstańców. Ale radość była krótka. Moskale wysyłali nieustannie konne oddziały dla ścigania Mackiewicza i w końcu listopada dopadli go, oddział rozbroili, rozprószyli; część była zabita, część wzięta w niewolę, a reszta się rozpieczęła po okolicy, szukając schronienia. Na tem się skończyły wojenne działania księdza Mackiewicza.

Po tylu trudach i bojach, po odbyciu dwudziestu kilku większych i mniejszych potyczek, cierpiący, znękanym i zbolęły, ksiądz Mackiewicz zamyślił opuścić Zmudź i udać się do Królestwa. Zdażał więc ku stronie

Niemna piechotą, w towarzystwie dwóch młodzieńców. Z płaczem żegnali rodzinną ziemię i miejsca najdroższych pamiątek, których oglądać nigdy już nie mieli. Spoczywali w lasku, niedaleko Wilk; Niemen już był tylko o kwadrans drogi, o zmroku mieli się przeprawić, ale zdrada czuwała nad nimi. Szpieg, kolonista Niemiec, zawiadomił Moskwę stojącą w pobliżu, która z szybkością otoczyła miejsce spoczynku podejrzanych podróżnych. Dwaj powstańcy uratowali się ucieczką, Mackiewicz mając nogę zranioną, nie mógł uciekać prędko i został schwytany.

Wkrótce odkryła Moskwa imię znakomitego jeńca. Radość jej była ogromna, zawieźli go do Poniewicza, zwołali włościan aby im pokazać iż mają już go w rękach swoich. Smutek i boleść zapanowały wszędzie, gdzie znano tego natchnionego kapłana. Włościanie tłumnie szli do kościoła i modlili się za duszę jego. Murawjew kazał go sprowadzić do Kowna pieszo. Obyczajem żydów z czasów Piłata, przywiązano go na krzyż do kija, tak że każde stąpienie sprawiało niewymowne bole.

Skazany na śmierć, umarł na szubienicy 26 grudnia 1863 roku.

Obiecywano mu przebaczenie i tysiące łask carskich, jeżeli odkryje kto należy do Rządu Narodowego. Mackiewicz odpowiadał milczeniem.

W dniu ostatnim obwożono go na wozie skazańców, aby go pokazać narodowi.

Wprowadzony na rusztowanie i zapytany po raz ostatni czy się nie zgodzi na podane warunki, odrzekł spokojnie oprawcom: — Skończyłem swoje, a wy teraz róbcie swoje.

Tak zginął ten przywódzca ludowy na Żmudzi, człowiek niepospolity, kapłan świątły i ukochany przez lud, miłujący Boga i nieszczęśliwą Ojczyznę. W Podbrzeziu dotychczas lud uważa go za świętego i modli się do niego.

Cześć pamięci jego! Biedna ty kraino!

Ni pomocy z nieba, ani z ludzkiej ręki,
Pusto leży gleba, darmo kwiatów wdzięki,
Popalone miasta, spustoszone sioła
A w polu niewiasta, zawodzi dokoła:



Skończyły się boje, ale próżna praca
Bo w dziedziiny swoje, nikt z dzieci nie wraca
Jednych ziemia gniece, a drudzy w niewoli
A inni po świecie, bez chaty, bez roli.

Nie było nie było Polsko dobra tobie,
Wszystko się prześniło, a twa dziatwa w grobie.
Czycie Polskę dzieci, czycie przeszłość waszą,
Słońce nam zaświeci, wróci wolność naszą!

Dr. Jan Stella Sawicki.

K O N I E C.

A. Lewicka.

WESOŁE PTASZYNY

OBRAZEK

Z ŻYCIA ZWIERZĄT.

(Ciąg dalszy)

II.

Dnia jednego swobodny głos malutkiego mysikrólika zabrzmiał tak wesoło, tak radośnie, że aż ptactwo całego boru ciekawe wesołych wieści, zleciało się do dęba skąd głos się rozchodził.

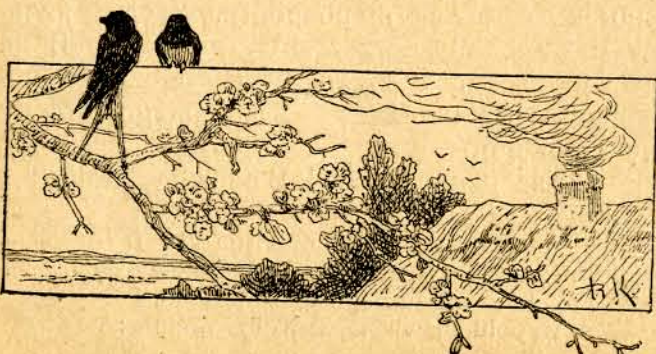
— Co się stało? co się stało? — wołano zewsząd.

— Jaskółki przyleciały! — zawołał mysikrólik. rad, że pierwszy może roznieść po boru najradośniejszą dla ptactwa nowinę.

Jaskółki przyleciały — to dla ptaków znaczy: że minęły dni głodu, nędzy i zimna, — a nastaje czas wesela, pieśni, obfitości wszelakiej.

Więc na wieść tę powstał gwar radości nie do opisanja.

Wiedziały ptaki z doświadczenia, że jeszcze nie od razu zapanuje lato, nie od razu roje owadów zapelnia ciepłe powietrze, że jeszcze i szrony poranne i przymrozki ostre i wichry i burze dadzą się we znaki, ale wiedziały, że to już ostatnie



wysiłki niegodziwej zimy i byle przetrwać dni kilka, kilkanaście, a zacznie się raj, raj życia.

Nawet młode ptaszęta, które zeszłego dopiero lata wykluły się z jajeczek i nigdy jeszcze czarownej nie widziały wiosny, uczuwały jakieś rozkoszne dreszcze w przeczuciu tej cudownej pory roku.

I odtąd ziemia, chociaż szara, jakaś się zdała weselsza i powietrze choć jeszcze nie przepojone wonią kwieciami, jakiś zapach świeżości w sobie miało, a słońce choć blade, ale dziwnie miłe wysyłało na ziemię promienie.

Co dzień nowe wieści roznosiło ptactwo po lesie.

— Pękają liście wierzby! — wołały wesoło.

— Ostatnie śniegi zniknęły!

— Trawka wypuszcza!

— Pierwiosnki wychyliły jasne główki!

A wszystkie te nowiny ogłaszane były radośnym świergotem, jaki tylko na wiosnę słychać.

Nareszcie cały las pokrył się zielenią i rozbrzmiewał już nietylko wesołym gwarem, ale pełnym, dźwięcznym śpiewem.

Maluchny mysikrólik znalazł równie maluchną i miluchną jak on samiczkę, która miała zostać jego małżonką.

Jakież on teraz był szczęśliwy.

Już go nie obchodziło wesołe towarzystwo rozmaitego ptactwa, które co prawda, nie wiele troszczyło się też nim, bo wszyscy przekonawszy się, że zima minęła bezpowrotnie, zabrali się z nadzwyczajnym zapałem i skrętnością do budowania domków dla swych rodzin.

Każde ptaszę budowało swe gniazdko jak które umiało, po lesie fruwały wciąć i przelatywały nisko po nad ziemią, szukając na niej ździebełek zeszłorocznych, uschniętych trawek, uronionych piórek i puchów, a z załamów kamieni, z kory drzew wydobywały miękki mech. A kto znalazł puszek miękki, mech świeżuchny, ten radość swoją wyrażał wesołym świergotem.

Malutki mysikrólik pracował co sił starczyło — nie jadł, nie śpiewał, nie spoczywał, chyba czasem przysiadł na króciuchną chwilkę i znów zrywał się, aby prędzej ukończyć domek dla przyszłej rodziny.

Plan gniazdzka miał już gotowy, bo wiedział, że trzeba budować tak, jak budowali jego dziadowie i ojcowie. Zresztą czy mógłby już wymyśleć coś miłszego, misterniejszego.

Zbierał mech szary i z jego włókienek utkał sklepienie kuliste, pomiędzy nitki mchu wdziergiwał znowu z najcieńszej trawki ździebełka i żyłki listków zeszłorocznych; do górnej części sklepienia dorobił dolną kotlinkę i tak powstała malutka kula z maluchnymi okienkami w górnem sklepieniu i z drzwiami z boku. Gdy już podwaliny i sklepienie domku były założone, teraz dopiero w każdą szparkę wtykał najdelikatniejszego zielonego mchu puchy, czasem piórko jakie w nie



wcisnął, a gładził dziobkiem a wyokrąglął, aż wykończył zupełnie. A robił to wszystko w tajemnicy przed narzeczoną, której chciał zrobić niespodziankę.

Panna mysikrólikówna, która dopiero pierwszy rok życia liczyła, bo urodziła się zeszłego roku w lipcu, ot, jak każdy podlotek nie wiele zwracała uwagi na dom rodzicielski, a co prawda, gdy wyrosła, to gniazdo rodziców było już podniszczone burzą, a wiatr często rozwiewał strzępki tu i owdzie rozszarpanych źdźbeł.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Józef Baczyński.

MÓJ BRACISZEK.

Monolog

(*Na estradę wychodzi dziewczynka w konfederatce na głowie, wolnym krokiem z książką w ręku staje przed publicznością, zamyka książkę i mówi:*)

Mam braciszka... wiecie?... taki... (*wskazuje ręką wielkość*)

(*Z dąsem*) Na wszystko mu pozwalają!...

(*Z westchnieniem*) Oj, szczęśliwe te chłopaki...

Ciągle bawią się, igrają —

To w żołnierzy, to w sokoła...

Ciągle musztry i obroty —

Mnie — do książki mama woła, —

(*Z grymasem*) A ja, nie mam nic ochoty!...

Jeszcze książka!... lecz pończoszkę

Na drucikach wiązać ściśle —

Nie, to mnie już nudzi troszkę...

Ja bo o czem innym myślę!...

(*Po pauzie*) Brat mój, Toluś... (*wskazuje ręką wielkość*) [tyćki... taki...]

On odemnie młodszy znacznie,

Może ósmy roczek jaki

Dziś... nie, jutro właśnie zacznie;

(*Z dumą*) Ja dziewiąty mam już przecie...

(*Z dąsem*) A on, niby książkę jaki

Hula, wolny jak ptak w świecie...

(*Z westchnieniem*) Ach, szczęśliwe te chłopaki.

Ot i teraz, tam, (*wskazuje ręką na prawo*) w ogrodzie,

Rówieśników zebrał sobie,

I już szablą im przewodzi,

I już z nimi wojnę robi...

(*Wskazuje do publiczności na prawo*) Ci Prusacy (*wskazuje do publiczności na lewo*) ci Moskale,

On — Polaków jenerałem —
Jednych zbурczy, drugich chwali,
Sam na przedzie jedzie cwałem
Na patyku (*śmiejąc się*) to koń jego! —
A jak dziarska przy tem mina! —
(*Jakby z żalem*) Jabym poszła też do niego...
Książka — lekcję przypomina...

(*Tajemniczo*) Lecz popatrzeć wolno przecie...
(*Wdziejąc się do publiczności*) Ja tak tylko — ot, [ciekawa...]

(*Do publiczności, kładąc palec na ustach*) Mamci o tem [nie powiecie...]

(*Wdziejąc się*) Mnie tak nęci ta zabawa...
(*Jakby zaglądała przez okno*) O, o, patrzcie, nasi [góra...]

Mój braciszek pałasz wznosi,
Jego wojsko wali chmurą,
Moskal, Prusak łaski prosi!
Bo on chociaż tylko... taki (*wskazuje ręką*)
To wrogami (*z naciskiem*) strach się brzydzi!
I nie kocha nic Prusaka
A Moskali — nienawidzi!

(*Wskazując na prawo*) Patrzcie tylko, jak on jedzie,
Jak ustawia, rozkazuje,
Chłopcy za nim, on na przedzie... (*rusza ramionami i śmieje się do publiczności*)

I ja sobie tak sprobuję
(*Nasladując obroty wojskowe*) Raz!... dwa!... ba- [czność!... we front stawaj!...]

Równaj szereg!... oczy w pra—wo!
W górę głowa! (*do publiczności pokazując ręką*) nie [ustawaj!]

Broń — do nogi!... żywiej!... żwawo!...
(*Do publiczności pytając się*) A co?... prawda, jak [dokładnie?..]

Braciszka bym zawstydziła,
Tak się sprawić umiem ładnie —
(*Wzdycha*) Gdyby mama pozwoliła!

(*Kiwa głową z rezygnacją*) A tu lekcya... oj, mój [Boże...]

Lecz coś umieć trzeba przecie,
Tatus mówi, że nie może
Bez nauki nikt żyć w świecie —
Ze gdy kiedyś będę wielką
Obowiązki spadną na mnie,
Ze mam być obywatelką,
Ze się ucze tylko dla mnie...
(*Skromnie*) Ja tam tego nie pojmuje,
Tatus lepiej wie odemnie,
Zatem uczyć się sprobuję,
(*Śmieje się*) By nieuczek nie był ze mnie...
(*Prostując się dumnie*) Lecz gdy wielką już się stanę,
To z nauki nic nie będzie, (*śmieje się*)
Sokolica ja zostanę,
Bo sokołem brat mój będzie!



(Pyta się publiczności) Prawda?... (nadsluchując) oho, [mama idzie!...] (Prostuje się i staje w pozycji wojskowej) Ej, nie!... [czołem!] (Zrywa konfederatkę z głowy, kłania się dookoła i ucieka ze sceny).

Trza do lekcji sięść za stołem.
(Tajemniczo do dzieci) Wańdzia później was odwidzi,
Teraz (robi dziecinny dyg) paaa!... paaa!...

Figury ruchome z jaj.

Wprawdzie minęły już święta wielkanocne i daliśmy wam sposobność malowania jaj i robienia pisanek, a potem robienia zabawek ze skorupki jaj, lecz jeszcze dzisiaj wracamy do jajek, ażeby pokazać wam jak się robią ruchome figury z jaj.

Zabawka to dowcipna a łatwa do wykonania. Najpierw odrysujcie sobie kontury figury 1-ej bez głowy, przyklejcie ją na kartonie i pomalujcie w dowolny sposób. Z tyłu przyklepia się cienką listewkę. Następnie uproszcie sobie jedno jajeczko od mamusi i podług rysunku pomalujcie je podług wzoru farbami. Uszy zróbcie z papieru i doklejcie do jajeczka. Nos robi się z wosku. Najlepiej użyć do tego jajka już gotowanego lub wdmuchanego. W jajko to przetykacie w sposób wskazany na figurze 2-ej drucik, który w miejscu a (na figurze 3-ej) ma zrobioną kluczkę. U spodu drucika umieszcza się odpowiedni ciężarek, któryby równoważył ciężar jajka u góry. Przez kluczkę a do listewki na korpusie w miejscu b oznaczonym na figurze 2-ej przetyka się gwoździć mały z wielką główką.

Jeżeli teraz postać tego chłopca ustawimy pionowo w sposób wskazany na figurze 2-ej przez podparcie go gwóździćkami, lub w sposób wskazany na figurze 4-ej przez naklejenie podstawy postaci chłopca na klocek, będziemy mieli zabawkę już gotową. Teraz jeżeli z lekka uderzymy w głowę chłopca, to odbywać ona będzie ruch wachadłowy, który niejedno z was ucieszy i ubawi.

Robienie innego rodzaju figur zostawiamy waszemu pomysłowi. Zrobić należy tylko odpowiednią postać, czy to mężczyzny czy kobiety i odpowiednio do tego pomalować i urządzić jajko. Wzorów na zdobienie jaj w rozmaite głowy znajdziecie wiele w dawnych rocznikach „Małego Świata“ gdzieśmy także na święta Wielkanocne podali ich kilkanaście.

Fr. Bar.



23. kwietnia 1794 r. Wybuchło powstanie w Wilnie pod dowództwem Jakóba Jasińskiego. Powstanie Kościuszkowskie znalazło odgłos i na Litwie, i tam ludność gnębiona przez Moskali ożyła nadzieją odzyskania niepodległości. W Wilnie na czele powstańców stanął pułkownik Jakób Jasiński. Walczono mężnie, udało się nawet rozbroić Moskali, a komendanta moskiewskiego wzięto do niewoli. Jakób Jasiński walczył podczas oblężenia Warszawy i tu zginął śmiałością bohaterską broniąc Pragi przed nieprzyjacielem.

24. kwietnia 1863 r. Papież Pius IX. wydał odezwę nakazującą wszędzie w świecie chrześcijańskim modlitwy za Polskę. Polska od przyjęcia chrztu, tak w czasach potęgi i świetności, jakoteż w epoce upadku i niedoli, była zawsze wierną sługą kościoła. To też w tak ciężkiej chwili, jaką był rok 1863, ówczesny papież Pius IX. pospieszył z pomocą jaką dać mógł sam starzec bezbronny. W dniu 24. kwietnia 1863 r., a więc w czasie, gdy wrzała u nas walka z wrogiem, wydał papież odezwę do całego chrześcijańskiego świata, rozpoczynając się od słów: „Krew słabych i niewinnych woła przed tronem Przedwiecznego z prośbą“. W odezwie tej nakazał publiczne modły za zrywającą się do boju Polskę.

25. kwietnia 1848 r. Legion polski utworzony przez Mickiewicza przybył do Mediolanu. Gdy w roku 1848 wybuchła w całej Europie rewolucja, gdy wszystkie ludy porwały za broń, by upomnieć się o swe pogwałcone prawa — zdawało się, że godzina wyswobodzenia i dla nas nadeszła, że po tej „wiosnie ludów“ nastąpi panowanie wolności. Obudziły się nadzieje Polaków. Wierzyli, że walcząc o prawa innych narodów przyspieszą nastanie na ziemi królestwa sprawiedliwości, które dla Polski będzie wybawieniem z niewoli. I oto w Paryżu Mickiewicz łączy ludzi dobrej woli i gorącego serca i tworzy legion, z którym idzie pomagać Włochom walczącym o wyzwolenie z pod panowania austriackiego. 25. kwietnia 1848 r. przybył legion polski do Mediolanu; ludność witała naszych z okrzykami radości, a naczelnik rządu rewolucyjnego włoskiego rozwinął przed legionem chorągiew polską i w gorących słowach powitał „powstającą Polskę“.

27. kwietnia 1831 r. Generał Dwernicki przeszedł granicę austriacką. Generał Dwernicki w kwietniu wyprawił się na Wołyń i stoczył tam z Moskalami kilka zwycięskich potyczek, w końcu jednak nie mogąc podoleć przeważającym siłom wojsk rosyjskich cofnął się dnia 27. kwietnia 1831 r. z wojskiem polskim do Galicji, gdzie został przez Austriaków rozbrojony. Był to znak osłabienia sił polskich. Powstanie na Wołyniu upadło, a ten, który pierwszy zwyciężył wroga pod Stoczkiem, pierwszy zmuszony był teraz przejść granicę i złożyć broń.

30. kwietnia 1848 r. Bitwa pod Miostawem. Ruch rewolucyjny w 1848 r. opanował i Polskę, a najbardziej szerzył się w Wielkim Księstwie Poznańskim, gdzie powstańcy zamianowali wodzem Ludwika Mierostawskiego. W dniu 30. kwietnia 1848 r. Mierostawski pod Miostawem zadał porażkę generałowi pruskiemu Blumenowi. W powstaniu poznańskim wielki udział brali włościanie.



Z DZIEDZINY WYNAŁAZKÓW.

Ciąg dalszy).

— Pospieszny pociąg kolei żelaznej przebywa ją w półtorej godziny. W r. 1763 między Edynburgiem a Londynem kursował raz na miesiąc taki wóz i przebiegał tę drogę w ciągu tygodnia, dziś trzeba na to dziesięć godzin.

— Mój Boże! — zawołał Adaś — raz na miesiąc wychodził jeden wóz pocztowy z Londynu.

— A nie wie wujaszek czy dużo podróżnych jeździło tą pocztą?

— I to mogę ci powiedzieć, bo Anglicy prowadzą od dawna dokładną statystykę w każdym kierunku. W przeciagu miesiąca w owym czasie wyjeżdżało pocztą z Londynu 25 osób, a więc mniej niż jedna osoba na dzień.

— O to! a dziś ileż to tysięcy wjeżdża i wyjeżdża co dzień do Londynu i z Londynu!

— No, ale wróćmy do listów — rzekł wujaszek.

— W ośmnastym wieku, a nawet w pierwszej części dziewiętnastego, dużo było kłopotów z wysyłkami listów i pakunków, bo wysokość opłaty zależała od odległości.

— Jakto, więc inaczej trzeba było płacić za list wysłany do Berlina, inaczej do Krakowa, inaczej do Wiednia?

— A tak.

— Oj! joj! toż to był kłopot — to wysyłając list trzeba było obliczać, ile mil jest odległa miejscowość skąd list wychodzi, od miejsca do którego jest wysłany?

— Właśnie z tem było dużo kłopotu dla wysyłającego i dużo roboty na urzędach pocztowych, gdzie trzeba było pomyłki prostować i obli-

czać ile trzeba dopłacać. A jeszcze więcej było kłopotu z listami wysyłanymi za granicę, bo jeżeli n. p. list przejeżdżał przez kilka państw, to każdemu państwu trzeba było zapłacić osobno wedle taksy, jaka w tem państwie była naznaczona.

— Oj to nie jednemu z pewnością odechciało się pisać list, kiedy z wysyłką tyle było kłopotów.

— O z pewnością nikt wtedy nie pisał dla żartów, zabawy, przyjemności, pisano tylko w razie rzeczywistej potrzeby.

— No i któż to był taki mądry, że usunął te wszystkie trudności?

— Anglik Rowland Hill, który był dyrektorem i ministrem poczt w Anglii, on to w roku 1836 przedstawił w parlamencie angielskim swój nadzwyczaj prosty plan, aby w obrębie państwa angielskiego opłata za list ważyła mniej niż 1 uncję wynosiła 1 pensa.

— To się wszystkim pomysł ten musiał podobać! — zawołał Adaś.

— Gdzie tam! zaczęto krytykować plan Hilla, zdawało się wszystkim, że to niesłusznie, aby i ci co wysyłają list daleko i ci co blisko płacili jednakowo. — Cztery lata walczył Hill z przeciwnikami, aż w końcu dopiął swego i w roku 1840. wydał swe proste, a wszystkie nieporządki usuwające rozporządzenie i wnet okazały się dobroczynne skutki tego rozporządzenia, bo kiedy w r. 1839 w Anglii wysłano 82 milionów listów, to w roku 1870 wysłano 862 milionów, dochody państwa wzrosły o 50 milionów koron, i tysiące ludzi znalazło zajęcie.

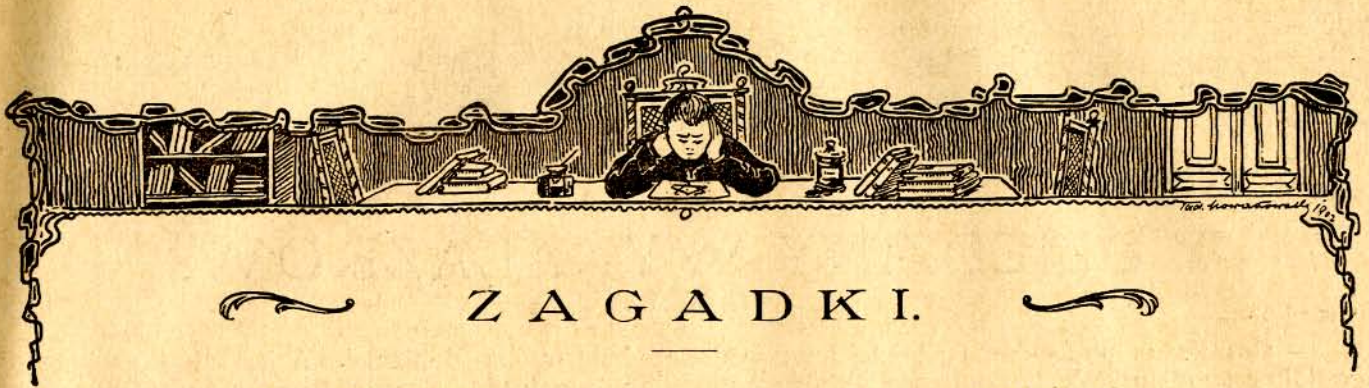
(Ciąg dalszy nastąpi).

Koniec wykazu składek Kółka dzieci na cele narodowe w r. 1892.

Składka „Kółka dzieci“, które zobowiązały się składać na cele „Towarzystwa szkoły ludowej“

Mania Szczerbowska	1 kor.	— hal.
Władzio Neuman	2	20
Hela i Stefa Jabłońskie	—	35
Andzia, Mania i Józia Morgano-wskie	—	60
Bronia Graffówna	1	30
Tadzius Jarosz	1	—
Marylka i Michalinka Grekowi-czówny	4	16
Stasia i Mieciusz Manowardowie	1	04
Jadzia Dobrzańska	1	04

Przystane w 1903 r.	
Jania Kutrzebówna	— kor. 60 hal.
Lunia Seńkowska	— „ 60 „
Milusia, Miecio i Stefa Kreutzowie	3 „ — „
Bogusia Nowakówna	2 „ — „
Ludwik i Marya Lateinerowie	4 „ — „
Milunia Trzeciecka	1 „ 20 „
Stasia i Mieciusz Manowardowie	1 „ 04 „
Halna Sobolewska	1 „ 04 „
Halka Koziekówna	7 „ — „
Władysław Kołomłocki	1 „ — „
Ludmila Kozakiewicz	1 „ 60 „
Bogusia Nowakówna	1 „ — „
Lunia Seńkowska	— „ 60 „
Razem z poprzedniemi 119 kor. 60 hal.	



ZAGADKI.

ZAGADKA ZGŁOSKOWA
ułożona przez Kazimierza Ch.

Ka — a — ny — cypr — pta — ki — wa — ni —
pe — ty — ka — gri — ko — zli — hol — — ka
al — ti.

Ułożyć z powyższych zgłosek 7 wyrazów, których znaczenie jest następujące: 1) Napój. 2) Góry we Włoszech. 3) Wyspa na morzu śródziemnym na wspak. 4) Zwierzęta miłe i pożyteczne. 5) Trunek. 6) Jezioro w Ameryce. 7) Indyjskie przezwisko brunatnego niedźwiedzia na wspak.

Litery początkowe czytane z góry na dół dają nazwisko gór w kraju, którego nazwę tworzą litery końcowe czytane z dołu do góry.

ZAGADKA

ułożona przez Halinę B. z Brzeżan.

Raz się mieszczę w całości,
Dwa razy w połowie
Żyję w ptakach: wronie, sroce, sowie,
Mieszczą mnie w sobie woły, osły konie.
Przebywam w miastach: Lwowie, Londynie, Lizbonie,
Lecz się mną nie zaszczyca Paryż ni Warszawa,
Pełno mnie w samotności, unikam gdzie wrzawa,
Napełniam ogon wołowy
A znajdziesz mnie w środku głowy.

SZARADA

ułożona przez Maryana S. z Sokala.

Z przodu z tyłu można czytać
I o czas nie trzeba pytać.

Rozwiązanie zagadek z nru 12.:

Zagadka zgłoskowa: 1) Wiec. 2) Isonco. 3) Eden. 4) Lalka. 5) Kajak. 6) Alkohol. 7) Noc. 8) Oni. 9) Cietrzew.

Wielkanoc.

Łamigłóвка o trzech sylabach: Ta — tar — ka.

Korespondencye Redakcyi.

Kochanych naszych czytelników, od których „Mały Światek“ takie miłe otrzymał liściki, prosimy o cierpliwość. Z powodu przenoszenia się redakcyi, tyle redaktorka miała zajęcia, że dopiero w następnym numerze odpowie na wasze listy.

Dla prenumeratorów załączamy dziesiąty arkusz: „Rodziny Wygnańców“.

Już od dnia 15. kwietnia

wszelkie korespondencye do Redakcyi „Małego Światka“ należy adresować:

„MAŁY ŚWIATEK“

we LWOWIE

ulica Zimorowicza liczba 7.

Dla mieszkańców Lwowa dodajemy, że dom w którym się mieścić będzie Redakcyja „Małego Światka“ znajduje się naprzeciw gmachu „Sokoła“.

TREŚĆ: *Wawrzonek* przez Stanisławę Galeckę. — *Książd żołnierz*. — *Wesołe ptaszyny* przez A. Lewickę. — *Mój braciszek* monolog, przez Józefa Baczyńskiego. — *Figury ruchome z jaj* przez Fr. Barańskiego. — *Kalendarzyk historyczny*. — *Z dziedziny wymalazków*. — *Koniec wykazu składek Kółka dzieci na cele narodowe w r. 1902*. — *Zagadki*. — *Rozwiązanie zagadek*. — *Korespondencye Redakcyi*. — W dodatku: *Wzory na figury ruchome z jaj*. „Światelko“ i „Bez opieki“ powieść z angielskiego.